

Po co kwesta?

Cmentarze przy rogatce w Kaliszu zostały uznane za zabytkowe zaledwie 20 lat temu. Decyzja ta chroni je przed likwidacją, ale nie jest w stanie zapobiec postępującej ruinie nekropolii. Czy społeczna zbiórka pieniędzy na ratowanie cennych nagrobków może ten proces zatrzymać?

Anna Tabaka, Maciej Błachowicz

Pierwszolistopadowa kwesta, w tym roku zorganizowana po raz siódmy, ma pomóc w ratowaniu zabytków nagrobków, a przez to w ochronie struktury unikalnego kompleksu nekropolii prawosławnej, ewangelickiej, katolickiej za kaliską rogatką. Jeśli odczytać ten komunikat wprost, wypada popukać się w głowę, wymownie patrząc w stronę organizatorów. Środki pozyskiwane z jednej kwesty wynoszą średnio ok. 7 tys. zł. Na co to wystarcza? Oprócz pozywki dla medialnego szumu na niewiele więcej. Trwająca właśnie renowacja ogrodzenie kaplicy Repphanów na cmentarzu ewangelickim kosztuje 6 tys. zł, a jest to najtańsze z możliwych zadań do wykonania przy tym obiekcie (szerzej o kaplicy piszemy na s. 44). Kompleksową fachową konserwację całości trzeba byłoby liczyć już w setkach tysięcy złotych. Większość pomników cmentarzy ma na szczęście mniejsze gabaryty, za to jest ich wiele. W najlepszym przypadku i z dużą dozą optymizmu można założyć, że jedna kwesta wystarczy na podreperowanie jednego nagrobka. Jeśli przyjąć, że na terenie trzech nekropolii znajduje się ok. 200 pomników w złym stanie, z czego połowa wymaga szybkiej interwencji konserwatora, to prace zakończą się po 200 latach. Z jakim skutkiem? Żadnym. Tak długo zmurzałe pomniki czekać nie będą. Kamienno-żeliwne ogrodzenie kaplicy Repphanów, według opinii specjalistów, po 20 latach przestałoby już istnieć.

Tym bardziej warto stawiać pytanie, po co nam kwesta?

Ekonomia a zabytki

Cmentarze to zabytki trudne. Dawna kamienica czy pałac mogą zarabiać na swoje utrzymanie lub służyć swojemu właścicielowi. Nieczynne fabryki zamieniają się w centra handlowo-rozrywkowe czy przestrzenie działań artystycznych. A cmentarze „tylko” trwają; zabytkowe są podwójnie zakleszczone w swoim losie. Zamknięte dla pochówków - częsta praktyka, urzędowe ograniczenie mające zahamować proces dewastacji - stają się źródłem niekończących się wydatków. Obiekt przede wszystkim należy utrzymać w czystości, a wszystko, od skoszenia trawy po wywózkę śmieci, sporo kosztuje. Opieka spada na właścicieli cmentarzy, w równym stopniu obciążając parafie bogate, jak i biedne. W każdym przypadku o ratowaniu pomników, zwłaszcza opuszczonych, nie ma mowy. Sumy potrzebne na ten cel są za wysokie. Taka jest codzienność także nekropolii przy rogatce.

Gdyby zatem przyjąć za podstawę tzw. rachunek ekonomiczny, wniosek byłby prosty: zabytkowe cmentarze dochodu nie przynoszą, pochłaniają znaczne koszty, zajmują atrakcyjne tereny, są więc zbędne. Idea nie nowa; wywodzi się wprost z Rewolucji Francuskiej. Niektórzy ideologowie tej formacji kulturowej uważali, że skoro ciało każdego człowieka może służyć do wyrobu różnego rodzaju produktów potrzebnych ludzkości, cmentarze należy zlikwidować.

Od tej ideologii do współczesnego Kalisza droga tylko pozornie wydaje się daleka. Czy nasi potomkowie nie dopuszczą do zniszczenia grobów naszych i naszych bliskich, jeśli my pozostaniemy bierni? Dla części młodego pokolenia wyrwać krzyż, skopać i przewrócić tablicę nagrobną to dzisiaj już żaden problem. Świętość znaku i miejsca nie jest przeszkodą.

Ekonomia ratowania

Od ratowania cmentarzy powinno być państwo, problemem cmentarzy powinni się zająć sami właściciele - tak brzmią niektóre z formułowanych opinii. Jednak ani najbardziej kochający zabytki właściciel, ani najbardziej przyjaźnie nastawiony samorząd nie są w stanie samodzielnie udźwignąć problemu nabrzmiałego od dziesięcioleci.

Najpierw było 50 lat degradacji. Wojna zabrała naturalnych opiekunów grobów, wielu

zginęło, wielu musiało na zawsze opuścić miasto, z którym ich rodziny były związane od pokoleń. Dla władz peerelu dawne nekropolie były czymś wrogim. Herby na grobach, nie zawsze polskie inskrypcje za bardzo przypominały o rzeczywistości innej niż komunistyczna. Na straży pozostali nieliczni i zubożali potomkowie dawnych rodów oraz związki wyznaniowe. Za mało, aby zapobiec postępującej dewastacji.

Lata 80. ubiegłego wieku przyniosły odkrycie wartości zabytkowych nekropolii. W kolejnej dekadzie nasz kompleks, dzięki wspólnym działaniom badaczy, regionalistów i samorządu, trafił do rejestru zabytków. Niestety, w Polsce za tą decyzją nie idą pieniądze. W 1999 r. pojawiła się za to kwesta, wspólne dziecko kaliskiego oddziału PTTK i Urzędu Miejskiego.

Skazani na bezradność?

Sama kwesta jednak nie wystarczy, nie „załatwi”, ani nie udźwignie problemu. Środki zbierane w ten sposób, biorąc pod uwagę potrzeby, będą zawsze za mało. Zbiórka sama w sobie ma wymiar jedynie symboliczny, podobnie jak porządkowe prace studentów kierunku Ochrona Dóbr Kultury WP-A UAM na cmentarzu ewangelickim, czy wydana w 2003 r., bardzo potrzebna i znacząca książka Stanisława Małyszki poświęcona zabytkowym nekropoliom Kalisza.

Oddziaływanie zbiórki można jednak poszerzyć, także w znaczeniu finansowym. Pytanie podstawowe, pytanie na które od siedmiu lat brakuje odpowiedzi, brzmi, jak to zrobić? W jaki sposób pomnożyć pieniądze z publicznej kwesty? Czy rzeczywiście w tej sprawie nie da się już nic zrobić? Czy programy ministerialne lub unijne dotyczące ochrony zabytków są w przypadku Kalisza bezużyteczne? Jeżeli tak, to dlaczego? Zarówno kwestujący, jak i setki anonimowych kaliszan wrzucających złotówki do puszek wolontariuszy 1 listopada powinna poznać odpowiedź. Konieczna jest też systematyczna, całoroczna współpraca wielu środowisk dla idei ratowania cennego zabytku, w przeciwnym razie resztki naszego świętego dziedzictwa zostaną zmarnowane. Jeśli jak najszybciej nie uświadomimy sobie tej prostej zależności, śmierć zabytkowych cmentarzy stanie się faktem. Najpierw padnie kwesta.